

# Aleksander Brückner

---

"Materiały do dziejów  
piśmiennictwa polskiego i biografii  
pisarzy polskich", T. II, zebrał  
Teodor Wierzbowski, Warszawa  
1904 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 3/1/4, 472-477

---

1904

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.



## Recenzye i Sprawozdania.

~~~~~

Materyały do dziejów piśmiennictwa polskiego i biografii pisarzy polskich, zebrał Teodor Wierzbowski. Tom II. 1526 do 1830. Z zapomogi Kasy Mianowskiego. Warszawa 1904. XXV. i 249 str. 4<sup>o</sup>.

Pierwszy tom tych »Materyałów« wydany w jubileusz krakowski 1900. r., obejmował lata 1398—1900; drugi tom miał być poświęcony następnym wiekom, lecz wydawca odszukał nowe materyały dawniejsze, więc pierwsze 71 numerów drugiego tomu odnoszą się jeszcze do XVI. wieku; od nr. 72 do 167 idą materyały z XVII. w czasy saskie niezastąpione osobno; nr. 175 do 208 dotyczą czasów Stanisławowskich; nr. 209 do 331 warszawskich. W obszernej przedmowie rozprawia się wydawca z recenzentami, na ostatku i najostrzej z niżej podpisanym, wymyślając mu w najlepsze. Mimo to jednak ani słówkiem tych wymyślań nie tknę; będę się starał dowieść tylko, że zarzutów, skierowanych przeciw pierwszemu tomowi, wydawca niczem nie osłabił; te same zarzuty wytoczę przeciw drugiemu tomowi.

Główny zarzut, że co ciekawe w I. tomie, to nie nowe, a co nowe, to nie ciekawe jest i dla drugiego tomu, niestety, jeszcze bardziej, uzasadniony. Trudno o równie wielki tom z równie nikłą treścią w całej naszej literaturze. Ładny np. wiersz O. Karmanowskiego na »Goffreda« Kochanowskiego, wydrukował Plebański przed czternastu laty w zbiorze wierszów Karmanowskiego, a »Pamiętnik Sandomierski« przed siedmnastu laty; po cóż bez zmian na str. 51 wydawca po raz trzeci powtarza? Ciekawe to więc, ale nie nowe. Nowe ale nie ciekawe - wszystkie niemal numery, od 1 do 321; tom drugi pod tym względem gorszy, niż pierwszy. Ze strachem oczekujemy trzeciego; figur z pod ciemnej gwiazdy, po których zostały kwity na pensye, nobilitacye, listy, mamy jeszcze zatrząsienie; niewiem więc, dlaczego nie miałyby się dalsze

tomy pojawiać z takimi znakomitościami jak magister Amandus, Andreas Lubelczyk i wszyscy kaznodzieje trzech wieków, Adam de Tarnow, Trzeciemy, (naturalnie nie poeta ani ojciec jego, ale dalsi Trzeciemy, którzy nas nie a nie nie obchodzą), — to tylko wybrani z pierwszych 6 stronic, a tak idzie dalej. Cóż dopiero, jeżeli wydawca do aktów grodzkich zaglądnie i stamtąd wszystkie procesy Trzeciemych, Białobłockich, Bojanowskich itd. itd. wyławiać zacznie — na jakie wyżyny wzniesie się wtedy historia piśmiennictwa polskiego!

Z publikacją p. W. »dzieje piśmiennictwa« nie a nie do czynienia nie mają. Tytuł jej zupełnie fałszywy; powinna się nazywać »zbiorem autografów i materyałów historycznych«; najciekawsze rzeczy w obu tomach są ściśle historycznej treści: relacya o posłuchaniu u papieża co do planów Batorowych, instrukcyja dla Morsztyna do króla francuskiego, relacya biskupa chełmskiego P. Piaseckiego o stanie dyecezyi z r. 1644 itp. Jest to więc przemykanie materyałów historycznych do dziejów literatury. Dalej same autografy, nawet takich znakomitości jak Grodzicki, M. Stephanides, Abram Krzowski itd.

Jak jedni tabakierki, a drudzy znaczki pocztowe zbierają, tak i zbieranie autografów jest sobie manią. Bawią p. W. podpisy Gawińskiego, Twardowskiego, Duńczewskiego itd., to dobrze; ale dla marnego podpisu Gawińskiego cały kwit skarbowy przedrukowywać, to nazywam najbardziej szkodliwym zbytkiem. Uznają zabieglwość wydawcy, który rozbijał się po całym świecie dla autografów, trafiał do Kotiuzyna, do p. Kronenberga, do prywatnych innych zbiorów — lecz to uznanie nie podniesie o włos wartości, a raczej braku wartości tych autografów. Co do autografów, podzielałam zdanie dyrektora zbiorów rękopiśmiennych, berlińskich; namawiałem go raz, aby zakupił autografy Giejsztora, odpowiedział mi słusznie: chowam pieniądze na zakupno jakiegoś ciekawego rękopisu, nie wyrzucę ich na zakupno choćby 6.000 autografów. To samo należy o wydawnictwie p. W. rozumieć: lepiej wydać jakąś ciekawą broszurę, większą to byłoby dla piśmiennictwa pożytek, niż z wszystkich autografów p. W. Pozostawiałoby tylko odsyłać autografy do grafologa »Tygodnika Ilustrowanego«, ażeby z nich wyczytał, czy p. Abram Krzowski był porywczym i gwałtownym, czy ślamazarnym, czy pijał »dwurażne« piwo, czy proste, i co wszystko grafolog wyczytać potrafi — wtedy powstaną dzieje piśmiennictwa polskiego. jak je sobie p. W. wyobraża.

W jednym punkcie tylko poskutkowały upominania recenzentów. W pierwszym tomie p. W. drukował jedną i tę samą rzecz nieraz cztery razy, tu się trzema zadowolił. Wystarczyłoby nam najzupełniej »spis dokumentów«, jaki p. W. wydrukował (str. XVI—XXV); przy kilkudziesięciu numerach mógł wydawca jeszcze pododawać szczegóły niektóre — wyjątkowo mógł całość przedrukować; i tak można było zredukować oba tomy na poszyt o jakich co najwyżej 50 stronicach. Lecz p. W. po »Spisie dokumentów« drukuje każdy tytuł dokumentu na nowo; potem po raz trzeci sam dokument dosłownie przytacza, nawet z pełnymi tytułami królewskimi i z podpisami wszystkich świadków, np. na listach nobilitacyjnych! W pierwszym tomie po raz czwarty i autograf faksymilował, czego tym razem nie robił; zadowolił się faksymilowaniem podpisu sa-

mego. Jest jeszcze jeden postępek: materyały do historii drukarstwa są takie ciekawe, że się p. W. sam ich przestraszył i nie drukował ich w całości, więc np. w numerze 170, podał 118 regestów, i pytam tylko, dlaczego zamiast powtarzania rozwlekłych, nic nie dających tekstów przywilejowych XVI. i XVII. ww. również nie zadowolił się samymi ich regestami? Ale to są tajemnicze wydawcy, w których odgadywanie nie myślę się wdawać. Podobnie ma się rzecz z aktami nobilitacyjnymi, drukuje je p. W. *in extenso*, np. nobilitację Cypriana Bazylika na bitych trzech stronicach, zamiast regestu kilkuwierszowego, tak samo z jakimiś Coclerami Barskimi, z Rudawskim itd. W gruncie rzeczy wydawnictwo p. W., to niby dawna *Silva Rerum*, jest w niej wszystko możliwe: np. dziękowanie za pieczęć wielką na sejmie Ossolińskiego, kwity Krzowskiego lub kwit A. Chojnackiego (»respektem kaznodziejstwa«) albo list Jabłońskiego (syna) do Formeye, obcego nam zupełnie człowieka do obcego, o rzeczach assyryjskich; listów Jabłońskiego (ojca) stokroć ciekawszych, o rzeczach polskich, posiadamy całą moc, niech się p. W. do kolegi bliższego, prof. Kwaczały w Dorpacie o to pofatyguje. Ale p. W. prześladuje widocznie jakieś nieszczęście; nawet te rzeczy, po których spodziewalibyśmy się czegoś ciekawszego, zupełnie zawodzą. Oto np. listy Krasickiego, — lecz tak marne, że aż mi wstyd za księcia biskupa! Albo testament Orzechowskiego — cóż mogłoby być ciekawszego? Ale i on marny (pomijając nieautentyczność formy), dowodzi tylko, cośmy oddawna wiedzieli, rozpaczliwego szamotania się O. z myślą, że jego *matrimonium* nie jest *honestum* i równie rozpaczliwych zaklinań, zobowiązywań swojej *inhonesta proles*, aby przy wierze rzymskiej wytrwała — więc i tu z wielkiej chmury mały deszcz. Nie robię naturalnie z tego zarzutu p. W.; on dał co znalazł, ależ nie moja wina, że to co znalazł, takie nieciekawe. A listy Krasickiego i testament Orzechowskiego, toż perły całego zbioru — zresztą po większej części same plewy, między którymi, jak między plewami bywa, naturalnie i jakieś ziarenka ocalały.

Do takich należą np. przywileje królewskie dla drukarzy, jeżeli wymienią tytuły dzieł; objaśnienia p. W. bywają jednak mylne, np. w przywileju dla Bertutowiczów wymieniono szereg książek, między niemi »Historiam Ethiopicam et Romanam in 8<sup>o</sup>«,; p. W. twierdzi w przypisku, że żadna z poniżej wymienionych książek nie została wydana przez drukarnię Bertutowiczów, ale czem pewniej p. W. coś twierdzi, tem pewniej się myli; wszystkie wymienione książki Bertutowicze istotnie wydali (czego już podanie formatu każdej książki 24", 8", 16" etc., dowodzi) i odsyłam p. W. do Estreichera, u którego znajdzie (tom XVIII, str. 212) ową »Historiam Ethiopicam in 8<sup>o</sup>«, bo »Historia o Charyklei i Teagenesie«, drukowana r. 1663, u »dziedziców St. Bertutowicza«, jest właśnie »Historia Ethiopica«, »Historia Romana« są naturalnie »Dzieje rzymskie«, które spóźnie, 1663 r., Siekielowicz drukował. Zadał sobie p. W. wiele pracy, aby wszystkie pozycje w przywileju dla Piotrkowczyka odgadnąć, lecz kilka nie wyjaśnił, np. »Oko wieczności« — to jest wielkie dzieło jezuita Drekseliusza, drukowane u Piotrkowczyka (1638, 782 str., por. Estreicher XV., str. 316); »Smigleckiego poli-

tyka boża« pomyłone zamiast »Iwerskiego (tłumacza) polityka boża« z r. 1633 itd.

W nowszych materyałach od r. 1800, ustępują nakoniec kwity i akty i pojawiają się listy, mianowania, projekty katedr i wykładów, więc wygląd tomu staje się nakoniec nieco przyzwoitszym, ale i z tego działu niewiele pociechy, i to groch z kapustą jak w dawnej *Silvie Rerum*, humorystyczne zaproszenie na wista do p. Paszkowskiego, karcer dla Z. Krasieńskiego i kolegów za zajście na lekcji Bentkowskiego, relegacja Mochnackiego, oczekiwanie przekładu *Eneidy* przez Molskiego (nie wiedziałem że jego tak seryo traktowali), nominacje i pensye Brodzińskiego, parę listów Groddecka itd., oto chyba najciekawsze pozycye, co dział anegdotyczny albo »*Gelehrten-geschichte*« — najnudniejszy w świecie przedmiot — zbogacają, na których dzieje piśmiennictwa nic nie zyskują.

Więc i o drugim tomie pozostaje sąd mój ten sam, jaki o pierwszym wydałem; nie straciłyby dzieje piśmiennictwa naszego nic albo bardzo nie wiele, gdyby oba tomy wcale się nie pojawiły. Nie potępiam ich w czambuł; owszem, chętnie przyznam, że patrzą np. na autograf Reja z lubością i na inne, tym podobne rzeczy, ale na to nie trzeba było aż dwu sporych tomów, w cienkim poszycie, po wyłączeniu makulatury, byłby wydawca wszystko, co nieco ciekawsze, umieścić — lecz cechą jego pracy jest nie rozróżnianie rzeczy ważnych a błahych, ciekawych a nudnych. Drugą jej cechą — upor, chęć postawienia na swoim. Przytoczę próbkę.

W pierwszym tomie, w liście Wereszczyńskiego, czytamy o pięciuset ludziach i o płacy dla nich i przystawstwach, »w których by się mogli u Boroszna sposobić«; p. W. dodał przypisek: »Słownik geograficzny nie zna tej miejscowości«. W recenzji wytknąłem, że tu niema mowy o żadnej miejscowości, lecz że boroszno znaczy prowiant, furaz. Teraz przytoczę, co p. W. w drugim tomie (str. XV.), mnie zbijając, napisał: »dając w odsyłaczu uwagę, że taka miejscowość nie jest znana, przez to samo nasuwałem myśl, że wyraz uważać należy nie za rzeczownik własny, lecz pospolity; dodam jeszcze, że boroszno znaczy właściwie mąka, a nie furaz albo prowiant, jak objaśnia prof. Br.«, naturalnie i to nieprawda, bo boroszno znaczy furaz itd. zwykle przysłowie brzmiało: nie cięży swoje boroszno koniowi.

Tryumfuje p. W., że drukuje tekst jak jest w rękopisach, a więc i »u Boroszna« wielkie b za rękopisem zachował — ależ to wierutne bajki, skoro on stale teksty modernizuje. Jak zaś p. W. teksty drukuje, z jaką poprawnością, na to mi znowu jeden przykład wystarczy. Dał on nam przedruk kwitu Rejowego z 11. czerwca 1599 r., lecz dał zarazem facsimile kwitu, i jeżeli porównamy druk z facsimilem, to okażą się np. następujące różnice Rej napisał wyraźnie: »ayeslyby Jego Mi. pan podskarby myał wthem yakye przenagabanye« itd., p. W. drukuje z tą naiwną pewnością, jaka go stale cechuje: »A yeslyby Jego Mi. pan podskarby myał w them fatige, przenagabanye« i wobec

takiego nonsensu tryumfuje p. W., że »u Boroszna« wielkie b zachował.

Zarzucałem p. W., że najobszerniejszy numer całego tomu o bitych 12 stronicach (182—194), niepotrzebnie powtórzył, bo cała już społecznie wydrukowana a ascetyczne opisanie ascetycznej rzeczy nam i dziejom piśmiennictwa dosyć zbędne; p. W. broni się tak: jeżeli obecnie ponownie wydajemy wiele broszur drukowanych, dlaczegoż nie przedrukować utworu z tekstu rękopiśmiennego — więc jakbym kiedykolwiek twierdził, że należy wszystkie dawne broszury czy rękopisy ponownie drukować, kiedy właśnie zawsze przeciw p. W. szczególnie na to biję, abyśmy tylko to drukowali, co przedruku warte, nie wiersze Anny Memoraty lub tyle a tyle numerów z obu tomów »Materiałów« Zamiaśt owych 12 stronic należało podać regest: »nr. 294, list Reszki do O. Łaskiego, wydrukowany przy tegoż Przestrodze itd. bez wymienienia adresata — w kopii warszawskiej itd. z wymienieniem adresata; mógłby p. W. dodać, że piękną polszczyzną pisany, więc ciekawy czytelnik byłby do druku, który unikatem nie jest, zaglądnął.

Żeby się jednak p. W. nie uskarżał, że zbyłem lada czemu jego »dzieło«, żem o ważnych jego odkryciach przemilczał, otóż wspomnę, że np. z nr. 11. wynikają nazwiska braci St. Orzechowskiego, a z testamentu (nr. 24.) nazwiska jego dzieci i fakt, że bracia przed nim poumierali wszyscy. Nr. 87 ustala nareszcie genealogię Piotra Kochanowskiego, bo wymienia »Petrus K., miles ordinis s. Johannis Hierosolimitani, olim Petri K., vexilliferi terrae Sandomiriensis filius« (Piotr naznacza brata rodzzonego, Jerzego, spadkobiercą sumy pewnej, gdyby sam w długiej podróży, jaką przedsięwziął, zmarł). Nr. 126, nadanie starostwa Kowelskiego Chrz. Opalińskiemu, opisuje jego *curriculum vitae* i wylicza urzędy i zasługi jego przy sprowadzaniu królowej. Z nr. 136. wypływa drapieżność J. A. Morsztyna, rzucającego się jak sęp na kaduki arjańskie nawet po własnych krewnych, (a może on je tylko dla nich przechowywał, co mi się np. co do Jankowki podkrakowskiej prawdopodobnem wydaje — więc należałoby zarzut cofnąć, lecz kto p. podskarbiego zna, nie odzegna się zarzutu czy posądzenia); w nr. 160. są obszerne wywody, jako A. Morsztyn nie sprzeniewierzył się krajowi ani urzędowi, wywoząc pieniądze do Francyi (str. 105—108). Są dalej kłótnie spadkobierców po K. Węgierskim; jest metryka Lelewela i dyplom szlachecki ojca jego Karola (nr 197. i 201.). Oto i wszystko.

W przedmowie wykazuje p. W. doniosłość podobnych faktów; z długiego szeregu przytoczę jeden jego argument: »Mamy historyków literatury, którym się podobało literaturę XVI—XVII. w. nazwać szlachecką (cytuje teraz Chmielowskiego); czyż słusznym jest taki pogląd, szczególnie co do literatury XVI. w., wobec ogłoszonych przezemnie tylu nobilitacyjnych dokumentów, nadających indygenat mieszczanom właśnie za naukowe zasługi i literackie prace?« Naiwność taka rozbroi najzaciętszego recenzenta, więc uspokoję wydawcę, niech zdrów i dziesięć razy tyle dokumentów nobilitacyjnych odszuka, nie zmieni to w niczem słuszności owego terminu »literatura szlachecka«.

wobec której »mieszczkańska« tylko nieśmiało i przelotnie (najbardziej zamasyście jeszcze w literaturze sowizdrzalskiej, jak ją nazwałem) występuje. Co o szlacheństwie Fryca, (a Fryc i Orzechowski, Rej i Kochanowski, Bielski i Trzeciecki nie mieszczanie, kroczący ślepo za szlachtą, decydują o literaturze XVI. w.) wydawca twierdzi, jest również przesadzone — jakbyśmy się od niego dopiero napewne o tem dowiedzieli; tymczasem najzaciętszy wróg Fryca, mały Orzechos, nie ważył się, nawet w zjadliwym pamflecie, pełnym kłamstwa i potwarzy, zarzucić mu, że nie jest szlachcicem, tylko do przeszłości rodu cofnął ten zarzut, jakoby »genus« jego »plebejum minorum gentium fuit« (nie est) i wystarczyło Frycowi proste odparcie zarzutu w *Depulsio calumniarum* (z r. 1562) — więc niepotrzebnie wytacza p. W. »ważny« dokument o innych Frycach a raczej Frycównach, że jedna z nich za chłopą wyszła i to niby powód dać mogło wyniknięciu podobnych pogłosek; powód jest o wiele bliższy — nieczytelność Orzechowskiego. Cieszy się wydawca, że odkrył, iż stosunki majątkowe Bielskiego wcale nie były tak nędzne, jak to Bielski sam przedstawia. Dlaczegoż podejrzewa sam, że »nie doszukamy się już zapewne takich dokumentów, któreby na zmianę poglądów naszych wpłynąć mogły w sposób zasadniczy?« Co za skromność? — zdawało mi się przeciwnie; wszystkie »dokumenty« p. W. wpływają chyba na taką zasadniczą zmianę naszych poglądów — pocóż je drukował?

*Aleksander Brückner.*

---

Zwolski Stephanus, De bibliis polonicis, quae usque ad initium saeculi XVII. in lucem edita sunt. Commentatio biblica critica. Posnaniae, 1904. 130 str. 8<sup>o</sup>.

Witamy przyczynek ten jako nowy dowód budzącego się między naszymi książkami ruchu naukowego, ku dziejom kościoła i jego literatury u nas skierowanego. Po wstępie o wprowadzeniu chrześcijaństwa omawia autor krótko tłumaczenia średniowieczne psalterza i biblii i przechodzi do głównej treści, do przekładów XVI. w., katolickich i protestanckich. Przeważnie chodzi autorowi o skonstatowanie, z jakiego tekstu a nawet z wydania którego roku przekład polski wypłynął, poczem na wybranych lekcyach trafności lub mylności przekładu dowodzi i nawet do ortografii i próbek tekstowych zstępuje. Najdłużej bada biblię Leopoldy, przekłady Seklucyanowe i Budnego. Z literaturą przedmiotu, dawną i nową, dokładnie obznajomiony, za wiele miejsca poświęca rozpatrywaniu pogłosek o autorstwie Leonarda (dla »Leopoldy«) i zbyt pochopnie źródło protestanckie tej biblii przypisuje — nawet cytacye współczesne nie przekonały mnie, żeby ks. Albrecht biblię wyłożyć kazał i tekst jej polski, nowy, posiadał; świadectwo Leuthingera polega może na nieporozumieniu, na pomieszaniu z biblią brzeską, (która wcale rzad-